

# Przemawiać do nich ich językiem

Mirosław Marczak

Studenci Bożego Słowa wiedzą, że Nowy Testament został oryginalnie napisany po grecku. Jednak greczyzna nowotestamentalna jest bardzo specyficzna. To tzw. greczyzna koine, czyli potoczna. To język daleko odbiegający od klasycznej greki. Nowy Testament zawiera ok 500 słów, znaczenie których jeszcze całkiem niedawno było niejasne. Zanim archeologom udało się odkryć fragmenty pozabiblijnych tekstów z tego typu językiem, świat chrześcijański żył w przekonaniu, że to nic innego jak słowa Ducha świętego, słowa wcześniej nieznanne, takie, które Bóg najwyraźniej wypowiedział natchnionym autorom ksiąg biblijnych. Prace archeologów pomogły nam zrozumieć, że to nic innego jak język ludzi ulicy. Dzisiaj wiemy, że są to słowa, które poza Nowym Testamentem pojawiały się również na listach zakupów, rachunkach, nieformalnych umowach między ludźmi, listach pisanych do rodziny. Były to słowa dzieci, ludzi z marginesu społecznego, ludzi biednych i eksploatowanych, robotników, cieśli, szewców. Słowa z krzykliwych targowisk, zatłoczonych ulic i błotnistych placów. Generalnie - słowa zrozumiałe przez wszystkich.

Warto o tym pamiętać kiedy jako kaznodzieja pracujesz nad kazaniem. Okazuje się, że po latach kościelnego zaangażowania nasz język bardzo łatwo może stać się „kościelny”. Podświadomie używamy słów, które często są niezrozumiałe dla ludzi spoza kościoła. Oczywiście wiele z tych słów ma podłoże biblijne, jednak nasza kultura jest tak dalece oddalona od biblijnej, że tracą one na znaczeniu, a ludzie wychodzą po nabożeństwie nie rozumiejąc zupełnie tego, co kaznodzieja próbował im zakomunikować. Warto, abyśmy jako głosiciele Bożej prawdy pamiętali, że można tę samą prawdę przekazywać w sposób zagmatwany lub zrozumiały.

Kilka lat temu natknąłem się przypadkowo na ciekawy tekst przedstawiony na dwa różne sposoby. W publikacji naukowej tekst ten miał następującą treść:

*„W świetle przeprowadzonych badań wydaje się mniej prawdopodobne, aby motyle *Heliconius* składały jaja na roślinach, które mają perforacyjną strukturę. Tego typu mimika jaja jest oczywistym przykładem rośliny, która ewoluowała w odpowiedzi na ograniczoną grupę insektów trawożernych.”*

Ten sam tekst cytowany w piśmie popularno-naukowym wyglądał następująco:

*„Motyle *Heliconius* składają jaja na winoroślach pasiflory. Aby się przed tym bronić, winorośle te wykształciły coś na kształt jaja. Motylom wydaje się wówczas, że prawdziwe jaja już zostały złożone na winoroślach.”*

Pierwszy tekst z oczywistych względów będzie niezrozumiały dla szerszego grona czytelników. Z drugiej strony nie trzeba być osobą „wtajemniczoną” aby zrozumieć znaczenie drugiego tekstu. Podobnie może być z kazaniem. Kilka lat temu przysłuchiwałem się kazaniu wygłoszonemu w jednej ze wspólnot w naszym kraju. Kaznodzieja był ewidentnie bardzo inteligentną, czytaną osobą, związaną od lat z kościołem. Miałem wrażenie, że ogromna część kazania, nota bene dobrze przygotowanego, może być niezrozumiała dla wielu siedzących obok mnie ludzi. Po nabożeństwie jedna z kobiet rozmawiając ze mną przy kawie powiedziała: „Mamy tak niesamowitego pastora. Mówi tak pięknym językiem, że nie jest łatwo go zrozumieć”. Wniosek nasuwa się chyba sam.

Jeżeli nie regularnie to przynajmniej w przypadku trudniejszych tekstów biblijnych warto posiłkować się z kazalnicy bardziej współczesnym przekładem biblijnym lub nawet parafrazą. Debata nad istotą przekładu chyba nigdy się nie skończy. Zawsze będą zwolennicy i przeciwnicy takiego czy innego tłumaczenia. Jednak cokolwiek by nie myśleć to prawda jest taka, że przekłady na zasadzie ekwiwalencji dynamicznej (albo funkcjonalnej) mogą być bardzo pomocne w przybliżeniu słuchaczowi pewnych istotnych prawd biblijnych które mogą być niezrozumiałe w przekładzie dosłownym. W ekwiwalencji dynamicznej chodzi o sens tekstu oryginalnego oddany językiem zrozumiałym przez wszystkich. Jest duże prawdopodobieństwo, że ludzie szybciej zrozumieją „upamiętać” jako „zwrócić się do Boga”, „usprawiedliwienie” jako „akceptacja”, „uświęcić” jako „uczynić całkowicie należącym do Boga” a „namaszczenie głowy olejkami” jako „przywitanie kogoś jak szczególnego gościa”. To tylko nieliczne przykłady oddania tekstu biblijnego językiem zrozumiałym przez wszystkich.

Językoznawcy mówią o tzw. „dialekcie” czyli uwarunkowaną społecznymi, geograficznymi i/lub innymi czynnikami odmianą danego języka etnicznego. Ogólnie można przyjąć, że istnieje dialekt horyzontalny (albo inaczej geograficzny, czyli sposób mówienia w danym regionie), wertykalny (odzwierciedlający status społeczno-ekonomiczny mówiącego) i społeczno-religijny (np. wieczera, sakrament, eucharystia, itp). Ten ostatni to nasz język kościelny. Ten środkowy, wertykalny, można podzielić na literacki, zwyczajowy i substandardowy. Biorąc pod uwagę zróżnicowanych słuchaczy w kościele to o ten zwyczajowy nam chodzi, czyli o język na granicy literackiego i kolokwialnego. Czasami jako kaznodzieje będziemy mieli okazję przemawiać do jednolitej grupy ludzi (np. do młodzieży lub do grupy nauczycieli). Zazwyczaj jednak podczas niedzielnych nabożeństw przemawiamy do bardzo zróżnicowanego grona słuchaczy: do wykształconych i niewykształconych, do ludzi młodych i do starszych, do tych, którzy są częścią kościoła od lat jak i tych, którzy być może przyszli na niedzielne spotkanie prosto z ulicy. Nasze słowa docierają do uszu ludzi w różnym wieku, z różnym doświadczeniem, różnym poziomem ogólnej wiedzy i znajomości biblijnej. Jeżeli chcemy aby Biblijna prawda do nich dotarła, to musimy mówić ich językiem - współczesnym językiem koine, językiem współczesnej ulicy. To oznacza ni mniej ni więcej jak dostosowanie poziomu języka do tych mniej wykształconych, mniej odczytanych, mniej kościelnych, a wtedy będą mogli zrozumieć ponadczasowe przesłanie biblijne zmieniające ludzkie życie.